

MATEUSZ KĘSKA

ANIOŁ ZOSTAWIA ŚLAD



ANIOŁ
/ ZOSTAWIA
ŚLAD

MATEUSZ KĘSKA

**ANIOŁ
/ ZOSTAWIA
ŚLAD**

© by Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2025

Projekt okładki:
Mateusz Kowal

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos

ISBN (druk) 978-83-8354-119-8
ISBN (online) 978-83-8354-163-1



Biblos
WYDAWNICTWO

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów
14 621 27 77

biblos@biblos.pl
www.biblos.pl
@wydawnictwobiblos

*Anioły nie muszą widzieć, by wiedzieć,
w przeciwieństwie do ludzi, którzy nawet widząc – nie wiedzą.*

Dorota Terakowska, *Tam, gdzie spadają Anioły*

Prolog



Osunęła się na ziemię. Zaczęła cicho płakać. Wciąż nie docierało do niej to, co się wydarzyło. Ból rósł z każdym oddechem. Oparła ręce o kolana. Nie miała sił. Tak bardzo wyczekiwane. Od razu pokochane. Dlaczego?! W jej głowie panował mrok. A jeśli to kara? Znak? Nie rozumiała. Z taką radością je przecież przyjęli. Tak bardzo je kochała. To byłoby ich drugie. Wojtek kończył właśnie szesnaście lat. Też bardzo się cieszył. A teraz? Teraz pozostał im tylko ból i łzy. Nic więcej. Żadnej nadziei.

Magda powoli wstała z podłogi. Była jak w transie. Mieszkanie, przytłaczająco puste i ciche, łączyło się z nią

w bólu. Słysząc było tylko jej miarowe kroki i głośne wzdychanie. Jej dziecko... ukochane dziecko! Bolesne klucie w sercu nie ustawało nawet na chwilę. Wewnętrzna rozpacz zamieniała się w gniew szukający ujścia. Przyspieszyła kroku. Miała żal. Tylko do kogo? Do siebie? Do męża? A może do Boga? Podobno kocha dzieci, więc jak to możliwe, że... Ruszyła gwałtownie w kierunku ustawionej w kącie szafki. Chwyciła stojącą na niej doniczkę ze storczykiem i z całym impetem rzuciła ją o podłogę. Ozdobna donica rozpadła się na kawałki. Zdaje się, że była ona prezentem od męża na piątą rocznicę ich ślubu. Dla Magdaleny nie miało to teraz żadnego znaczenia. Ciężko oddychała. Wpatrywała się w rozsypaną obok jej stóp ziemię i gliniane skorupy. Po policzku spłynęła jej łza. Otarła ją ręką i przygryzła wargę, opanowując wzbie-
rającą falę płaczu. Znow podbiegła do półki i ściągnęła z niej ceramiczną żyrafę.

– Dlaczego!? – cisnęła figurką o podłogę.

Z jej piersi wyrwał się krzyk. Znow osunęła się na kolana. Nie doczekała się żadnej odpowiedzi.

– Mamo, co się stało? – usłyszała zza pleców ciche pytanie. To Wojtek. Stał w drzwiach. W rękach trzymał plecak. – Dlaczego płaczesz? Co się dzieje?

Powiedzieć mu? A może lepiej nie? Tylko co niby miałoby dać to odwlekanie? Nie był już przecież małym dzieckiem. Niedługo i tak się dowie. Powoli wstała i usiadła w fotelu. Otarła rękawem oczy i nos. Wojtek położył plecak na ziemi i usiadł na sofie naprzeciwko. Jej twarz nie była twarzą, którą zwykle widywał. Trupio blada. Oczy napuchnięte od płaczu. Nie wiedział jeszcze, co się stało, ale przeczuwał najgorsze. Wzięła głęboki oddech.

– Odeszło – powiedziała głośnym szeptem.

Syn patrzył na nią przez chwilę w milczeniu z otwartymi ustami, jakby nie do końca zrozumiał jej słowa.

– Jak to? Dlaczego?

– Zmarło – Magda głośno przełknęła ślinę i dłonią dotknęła brzucha. Nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

Wojtek nie mógł uwierzyć. A tak się cieszył na jego przyjście! Jak to możliwe? Wbił wzrok w podłogę. Małe, niewinne dziecko... Słyszał o takich dramatach, ale nigdy nie przyszłoby mu nawet do głowy, że stanie się ich uczestnikiem. Spojrzał na mamę. Rytmicznie kiwała się na boki, patrząc w jeden, tylko sobie wiadomy punkt. Wstał i podszedł do niej. Objął ją drżącymi dłońmi. Milczeli. Cisza była teraz najlepszą odpowiedzią na wszystkie pytania, które kotłowały się w ich głowach. Na zewnątrz zaczęło padać.

Anioły też się rodzą



Dwie kreski. Tam są dwie kreski! Była w ciąży! Oczywiście, będzie musiała to jeszcze skonsultować z lekarzem. Jeszcze raz spojrzała na test, po czym głośno krzyknęła z radości. W mieszkaniu nie było nikogo. Najwyżej sąsiedzi usłyszą i pomyślą, że Magda zwariowała. Ale jakie to miało teraz znaczenie? Była przecież w ciąży! Cóż może być piękniejszego? Chwyciła za telefon. Chciała jak najszybciej powiedzieć o tym Rajmundowi. Nie, zrobi mu niespodziankę. Położy test w łazience, na półce z jego ko-

smetykami, jakby przypadkowo go tam zostawiła. Mąż wróci przecież za jakieś dwie, trzy godziny. Gdy zobaczy, będzie w kompletnym szoku. Miała tylko nadzieję, że nie zejdzie na zawał. Nie, raczej dobrze to wpłynie na jego krążenie, z którym od jakiegoś czasu ma problem. Powinien jej podziękować, że tak o niego dba.

Odłożyła test na półkę i ruszyła do garderoby, aby się przebrać. A co! Dziś założy najładniejszą ze swoich sukienek. W końcu to wielki dzień! Wojtek już niedługo powinien wrócić ze szkoły. On też na pewno będzie szczęśliwy. Będzie od swojego brata lub siostry starszy o kilkanaście lat, ale to żaden problem. A nawet dobrze się składa, bo będzie mógł się czasami zająć dzieckiem, gdzieś je zabrać, coś pokazać...

Stała przed szafą i zaczęła przeglądać swoje ubrania. Nie mogła się zdecydować. Zielono-niebieska sukienka z motywem kwiatów czy bordowa w kropki? Ostatecznie wybrała tę w kropki. Ciągłe się uśmiechając, usiadła na krześle w kuchni i przymknęła oczy. Wyobrażała sobie małą dziewczynkę albo chłopczyka... No właśnie, ciekawe, czy to on czy ona? Zobaczymy. Wolałaby dziewczynkę, bo wiadomo – w przyrodzie ważna jest równowaga, ale jak będzie chłopczyk, to też będzie szczęśliwa. Jej znakomity humor został wystawiony na pró-

bę, gdy przeniosła wzrok na leżącą na desce marchewkę. Obiad sam się nie robi. Surowa rzeczywistość zawsze musi postawić człowieka na bacność. I to dosłownie surowa! Powoli wstała, przepasała się fartuchem i zabrała za obieranie. Manipulując sprawnie obieraczką, zastanawiała się, jak na wiadomość o ciąży zareagują jej koleżanki z pracy. Ostatnimi czasy robiły jej różne docinki. A to za mało dzieci, a to za stara na ciążę. „Taaa, za stara” – pomyślała i uśmiechnęła się pod nosem. „A gdyby tak... zamówić dzisiaj pizzę? Przecież jest co świętować!”

Wiedziała, że ciąża powoduje zmienność nastrojów, ale nie przypuszczała, że podrzuca tak wspaniałe pomysły! Odłożyła kawałek obranej marchewki do garnka i wzięła komórkę ze stołu. Wyszukała numer do Ex Pizzy, lokalnej pizzerii, w której zazwyczaj zamawiali jedzenie. Zamówiła dwie klasyczne margarity. Właściciel lokalu był znajomym jej męża, więc zawsze mogli liczyć na jakąś zniżkę. A dziś to pewnie dostałaby pizzę za darmo, ale wołała z rozgłoszeniem tej radosnej nowiny poczekać na powrót Rajmunda. Powinien dowiedzieć się jako pierwszy.

Obiad gotowy, teraz można trochę odpocząć – uśmiechnęła się sama do siebie i schowała fartuch do szuflady. Usiadła w fotelu i zaczęła szukać w Internecie akcesoriów dziecięcych. Co prawda, część ubranek

i łóżeczko po Wojtku będzie można wykorzystać. Pozostała też tona zabawek. Tylko gdzie one są? W piwnicy? U dziadków? No i co, jeśli to będzie dziewczynka? Wtedy zamiast o samochodzikach trzeba będzie koniecznie pomyśleć o lalkach.

* * *

Jacek siedział na podjeździe z kubkiem kawy w ręku. Patrzył na powoli wschodzące słońce. Reszta rodziny jeszcze spała. O dziesiątej miał ruszać w kolejną dłuższą trasę, dlatego cieszył się z każdej chwili spędzonej we własnym domu. Praca kierowcy ciężarówki nie należała do najłatwiejszych. Długie, pokonywane w samotności kilometry potrafiły zmienić człowieka. Zaczynał w tej branży jako młody chłopak. Wówczas myślał, że to będzie ekscytująca przygoda, a przy okazji godziwy zarobek. Po pracuje, pojeździ, pozwiedza. Chociaż z tym ostatnim bywało różnie, ostatnio coraz gorzej. Z natury był introwertem, więc lubił ciszę i spokój kabiny. Jednocześnie każdy niepokój i stres potrafił umiejętnie kamuflować. To czasami stawało się jego przekleństwem. Tłumił emocje. Rzadko z kimkolwiek rozmawiał o swoich problemach, bo nie uważał, aby były one w jakiś sposób ważne. Nawet z Asią. Poza tym nie chciał jej martwić. Zdarzało

się, że nie było go nawet trzy, cztery tygodnie. Asia musiała sama ogarnąć dom i dzieci. Choć zarobki męża nie były złe, to od czasu do czasu starała się złapać też jakieś drobne zlecenia. Bardziej dla siebie niż dla kasy. Z zawodu była projektantką wnętrz. Gdy dzieci szły do szkoły i przedszkola, ona miała chwilę, by popracować. Zdecydowanie gorzej rozłąkę znosiły dzieci. Wiedziały, jaki jest powód tak długiej nieobecności ojca, ale bardzo za nim tęskniły. Domagały się wręcz, by zmienił pracę. Jacek obiecał sobie, że już wkrótce to zrobi. Wiedział, że musi częściej bywać w domu. Zwłaszcza teraz, kiedy okazuje się, że dzieci go naprawdę potrzebują. W życiu miał proste, ale żelazne zasady. Jedną z nich była prawda o tym, że rodzina jest ponad wszystko. Rzeczywiście, żona i dzieci były jego największym skarbem i dumą. Kochał je ponad życie. Nie chciał nigdy zawieść. Nie wyobrażał sobie, aby cokolwiek mogło im się stać. Szczególnie pod jego nieobecność. Nie wybaczyłby sobie tego. Dlatego codziennie w czasie przerwy lub wieczorem starał się dzwonić do domu. To przywracało mu spokój i dzięki temu mógł dalej pracować, odliczając dni do powrotu.

Wziął łyk kawy. Wstał i smutnym wzrokiem omiótł dom, który już za parę godzin opuści na kolejne trzy ty-

godnie. Nie znosił momentu rozstania, ale wiedział, że jeszcze tak trzeba.

Dochodziła szósta. Odłożył kubek na stolik i zrobił kilka pompek. Na ile mógł, na tyle dbał o formę fizyczną, bo – jak twierdził – „za kierownicą łatwo się ulać”. Nagle poczuł, że ktoś wskakuje mu na plecy. To był Krzyś. Wspiął się na niego i wyraźnie chciał, aby tata robił teraz pompki z „obciążeniem”.

– Nie wiem, czy dam radę, młody – powiedział Jacek z uśmiechem. Podjął jednak wyzwanie i z udawanym wysiłkiem zrobił jedną pompkę. – Uch... chyba jesteś za ciężki.

– A ty za cienki, tato – chłopczyk zeskoczył z jego pleców. – To może teraz ja cię podniosę?

– Oj głuptasie, przecież ja jestem dwadzieścia razy cięższy od ciebie. Nie ma szans... A tak w ogóle to dlaczego już nie śpisz?

– Nie chce mi się! – wykrzyknął syn, robiąc kilka energicznych pajacyków, jak gdyby chciał udowodnić ojcu, że on również pod względem fizycznym nie jest gorszy.

Jacek pogładził go po głowie, po czym usiadł na krześle, przypatrując się kolejnym akrobacjom: podskoki, brzuszki, bieg w miejscu. Uśmiechał się szeroko, choć w sercu znów poczuł ukłucie na myśl o rozstaniu.

– To co, mistrzu, upichcimy coś na śniadanie dla naszych dam, skoro obaj już nie śpimy?

– Możemy. A co będziemy jeść?

– Hmm... może jajecnicę z pomidorami?

– Mmm... wspaniały pomysł, mężu – odpowiedział głos zza drzwi.

Jacek i Krzyś spojrzeli w tamtą stronę. W progu stała mama. Ziewnęła, przeciągając się.

– Co wyście dzisiaj wszyscy poszaleli, aby tak wczesnie wstawać?! – zachnął się tata. – Jest dopiero szósta!

– Ale chcieliśmy cię pożegnać, bo musisz jechać. Musisz, prawda, tato? – zza mamy wyłoniła się sześciolatnia Julka. Przetarła zaspane oczka, podbiegła do Jacka i wtuliła się w jego nogi. To samo zrobił Krzyś.

Asię zawsze wzruszał ten obrazek. Podeszła do rodziny i dała Jackowi buziaka na powitanie.

– Tak... tatuś musi jechać – na jej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech. Odetchnęła głęboko i wtuliła się w męża.

* * *

Drzwi do domu gwałtownie się otworzyły.

– Ale jestem głodny! – już od progu było słychać, że Wojtek nie żartuje. Szybko ściągnął buty i odłożył je

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

